№ 48.

WARSZAWA DNIA 18/30 Listopada R. 1867



NOWOSCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO

W Warszawie *kwartalnie* rs. 1 k. 50, na prowincji i w Cesarstwie *półrocznie* rs. 3 k. 75, Koperta *półrocznie* rs. 1
Prenumerować można na wszystkich stacjach pocztowych.

NOWE PRACE

NA POLU ODKRYĆ GEOGRAFICZNYCH.

Pomimo wielu ułatwień komunikacyjnych, jakiemi słusznie wiek XIX poszczycić się może, są jeszcze punkta na kuli ziemskiéj dotychczas nie poznane, a które tajemniczością swoją poruszają do najwyższego stopnia ciekawość uczonych i podróżujących. Środek Afryki i Oceanji, niektóre ludy Azyi, biegun północny: oto okolice dotychczas nieprzystępne, które corocznie prawie są przedmiotem rozmaitych wypraw, pomnażających liczbę ofiar, ale też zarazem choć mozolnie i pracowicie rozszerzających dotychczasowy zakres naukowy. Francuzi, Anglicy a w ostatnich czasach i Niemcy śmiało wkraczają w krainę ludów podbiegunowych lub przebywają skwarne piaski afrykańskie i dzikie pustynie Oceanji. Niebezpieczne to wyprawy, dlatego wieść o powracających z okolic nieznanych, rozchodzi się po całéj Europie, ważniejsze szczegóły ich podróży opisywane są we wszystkich dziennikach europejskich, a sprawozdania towarzystw geograficznych wszystkich pięciu części ziemi, opisują drobiazgowo całą wyprawę.

Livingstone missjonarz zwiedzając wnętrze Afryki, pierwszy dotknął je stopą europejczyka i poznał rozmaite plemiona, szczególniéj pod względem psychologicznym, przedstawiające nadzwyczajnie ciekawe zjawiska. Z powołania jest missjonarzem, medycyny zaś wyuczył się jedynie jako środka pomocniczego, mogącego ułatwić stosunek z ludami bałwochwalczemi. Pierwszą podróż swoją rozpoczął w rokn 1840 z Przylądka Dobréj Nadziei i dosięgnął aż dziesiątego stopnia szerokości geograficznéj, a tem samem wkroczył w krainę dotychczas zupełnie nieznaną. Jaka jest wytrwałość tego człowieka i jak wysokie poświęcenie w opowiadaniu słowa Bożego, to może posłużyć za dowód ta okoliczność, że pierwsza jego podróż trwała lat jedenaście, i że w ciągu tego okresu kilka tygodni tylko odpoczął w kolonjach portugalskich, aby następnie przerznąć całą Afrykę w szerz, od brzegów Oceanu atlantyckiego aż do brzegów Oceanu indyjskiego. Pierwsza podróż była zapowiedzią drugiéj, druga trzeciéj i ostatecznie powrócił dopiero w roku zeszłym.

Streścimy zatem niektóre opisy, podane przez tego nieustraszonego missjonarza.

Płaszczyzny południowéj Afryki przerznięte przez liczne rzeki niezwykłéj szerokości, od ośmiuset do tysiąca metrów wynoszącéj, zasilanemi są niezliczoną liczbą strumieni i małych rzeczek, co przyczynia się nadzwyczajnie do wielkiéj żyzności tamtejszych okolic. To też na bujnych łąkach pasą się niezliczone stada bawołów, łosi, antylop, strusi, dzików, a wielkie rzeki czernieją zdala od wielkich głów hippopotamów i grzbietów krokodylich.

Byłaby to prawdziwa ziemia obiecana dla zwierząt roślinożernych, gdyby nie wielka liczba lwów, które na podobieństwo psów amerykańskich, urządzają polowania gromadne z pewnym na przód ułożonym planem i tym sposobem tępią zwierzynę.

Livingstone zajęty głównie swoim przedmiotem mało zwracał uwagę na szczegóły dotyczące historji naturalnéj, pomimo tego opisał jednę drobną muszkę której ukąszenie jest nieszkodliwem dla ludzi, osłów, kóz domowych, bawołów, antylop; a śmiertelnem dla koni, wołów i psów. Cielęta ssące jeszcze, po ukąszeniu nie doznają złych następstw, ale odstawione padają ofiarą tem niebezpieczniejszego, bo zaledwie dającego się dostrzedz nieprzyjaciela.

Niezmordowany ten podróżnik, główną część swojego dzieła poświęca opisowi ludu, nazywającego się Bechuanas, który dziwnym wyjątkiem, pozbawionym

jest najważniejszego daru człowieczeństwa, bo świadomości Boga.

Lud podobny, to nadzwyczaj jałowa niwa, na której uschną najbujniejsze posiewy. Usiłowania też księdza Livingston'a pozostały bez skutku.

„Doznawaliśmy od krajowców powiada w opisie swoim najlepszego przyjęcia, słuchali oni z uwagą a nawet z uszanowaniem naszych nauk, ale skoro uklękliśmy a wzniosłszy oczy ku niebu poczęliśmy odmawiać modlitwę, czynność tego rodzaju wydała się im tak śmieszną, że parsknęli głośnym śmiechem, którego długo nie potrafili utulić. Kończąc modlitwę odśpiewaliśmy hymn odpowiedni, co podwoiło śmiechy dzikich, że aż obfite łzy skropiły ich oblicza.“ Lud ten wbrew dotychczasowym teorjom nie posiada innych potrzeb, prócz materjalnych, a mimo tego potrafił rozwinąć pewne zarysy cywilizacji sobie właściwéj, zwłaszcza że w przedmiotach nie przechodzących zakresu jego zdolności umysłowych, okazuje wielką bystrość i przezorność, większą od wieśniaków europejskich, zwłaszcza pozbawionych wszelkiego nawet elementarnego ukształcenia. Wiadomości ich rolniczo-ogrodnicze, są dosyć rozwinięte, znają się na pokładach ziemi i jéj własnościach, umieją hodować zwierzęta domowe i leczyć je wrazie potrzeby, znają użytek jedwabiu i t. p., ale też za to jeszcze więcéj razi ów brak zupełny poczucia Boga, które u innych ludów, choć w formie czysto zmysłowéj, jednakżeż stanowczo się uwydatnia.

W braku tego pojęcia krajowcy mają najdziwaczniejsze wyobrażenie o wzajemnym stosunku materji. Wedle ich zdania w czasie posuchy niektóre gatunki roślin należy spalić na polu, a wywiązany z tego powodu dym ma własność sprowadzania deszczu. Czynność tego rodzaju należy do mędrców, używających wielkiéj powagi pomiędzy swemi rodakami.

Liwingston z jednym z nich zawiązał rozmowę o nieużyteczności podobnego środka, a odpowiedzi dzikiego mogą być miarą dowcipu i zdolności umysłowych całego ludu.

— Używam moich ziół mówił on do Liwingstona, który dowodził że tylko Bóg sam może rozkazywać chmurom, wzywam moich ziół i nie różnię się w niczem od ciebie, który również posiłkujesz się ziołami do leczenia chorych. Skoro chory uleczonym zostaje, to chwalisz się że twoje lekarstwa pomogły, skoro zaś umrze rozgłaszasz że tak się podobało Bogu; my zaś mówimy skoro deszcz pada, ze dym pomógł, skoro zaś posucha trwa ciągle, to powiadamy że mędrzec był głupim, bo nie wiedział jakich roślin użyć należy. Jeżeli chcesz abym wyrzekł się używania ziół, to daj przykład z samego siebie, a nie zabraniaj drugim robić tego, co sam uważasz za stosowne i korzystne.

Liwingston odpowiedział, że choroba nie przekracza obrębu wiadomości ludzkich, chmury zaś są zbyt wysoko, aby zioła te mogły ich dosięgnąć i ulegają jedynie prawom natury nadanym przez Stwórcę.

— Zaczekajcie dołożył w końcu a deszcz i bez waszych ziół padać będzie.

— Mahala! kapapa! zawołał dziki, sądziłem że Europejczykom nie zbywa na rozsądku! Dziwna myśl przychodzi ci do głowy, chcesz próbować czy umrzesz z głodu.

— Postępując w ten sposób rzekł Liwingston oszukujecie siebie samych, a co gorsza że oszukujecie drugich.

— Jeżeli to prawda co mówisz, rzekł dziki, to wydając wyrok na nas, wydałeś go i na samego siebie. Livingston zaprowadził w tych okolicach użycie pługa do uprawy gruntu, co bardzo chętnie przyjętem było przez krajowców. Pług jednakżeż wymaga częstych naprawek i dlatego urządzenie kuźni stało się rzeczą nieodzowną, ale wszelkie usiłowania na tem polu missjonarza angielskiego okazały się bezowocnemi, bo mieszkańcy okazali najzupełniejszą nieudolność do uskutecznienia najbardziéj nieznaczących naprawek. Umieją oni poznać kiedy pług jest w stanie dobrym a kiedy jest zepsuty, wydają okrzyki podziwienia na widok naprawek szybko dopełnianych, ale mimo tego nawet chęci nie objawiają do podobnéj czynności.

Mówiąc o nowych odkryciach geograficznych nie możemy pominąć pracy pana Gustawa Lambert b. ucznia szkoły politechnicznéj paryzkiéj. Praca jego dotycze dwóch biegunów kuli ziemskiéj, nie poznanych jeszcze pomimo wielokrotnych usiłowań. Dotychczas anglicy zajmowali, się głównie urządzaniem wypraw do téj tajemniczéj pustyni lodowéj, wielu marynarzy i uczonych znalazło tam śmierć zamiast spodziewanéj sławy, ale mimo tego nie brakło wytrwałości, nowi ochotnicy zastępowali miejsca poległych, a koszta podróży zaspakajano hojnie składkami publicznemi. W ostatnich czasach uczeni niemieccy przy pomocy Prus i Austrji postanowili odbyć podróż do bieguna północnego wedle planu, w głównych szczegółach zupełnie sprzecznego z planem marynarzy angielskich. Francuzi z pewnym niepokojem dowiedzieli się o tych usiłowaniach sąsiadów z drugiéj strony kanału i z drugiéj strony Renu, ponieważ nie zjawiał się pomiędzy niemi żaden podobny ochotnik, któryby chciał wyciągnąć śmiałą dłoń po laury, jakie czekają każdego, który potrafi rozwiązać te wiekowe zagadki. Duma narodowa była tu bardzo upokorzoną że ważna kwestja naukowa może być roztrzygniętą bez spół udziału narodu, który tak długo stał na czele cywilizacji. To też nie tylko uczeni, ale i prostaczkowie powzięli z największą radością wiadomość, o opracowanym projekcie zwiedzenia bieguna północnego przez Gustawa Lambert, zwłaszcza że zdaje się przedstawiać wszelkie warunki powodzenia. Rzeczywiście młody ten matematyk przystępuje do dzieła z wielką przezornością. Przedewszystkiem odbył podróż do krainy lodowéj, aby zaznajomić się z klimatem i obyczajami mieszkańców, o ile możności posuwał się najdaléj ku biegunowi północnemu, i następnie ogłosił dzieło, które rozwija z ogromnym talentem cały plan zamierzonéj podróży. Pan Lambert lubi traktować rzeczy zasadnie, a chociaż stawia śmiałe hypotezy to oparte są one na danych tak wymownych, że niepodobieństwem jest niezgodzić się na wnioski autora. Do liczby takich hypotez zamieścić należy zdanie jego, że na biegunie południowym znajduje się pasmo olbrzymich gór, a na biegunie północnym morze czyste i umiarkowana temperatura. Do wniosków tego rodzaju doszedł przez rozważanie brył lodowych w okolicach bieguna

północnego i południowego, z których pierwsze są drobniejsze, drugie zaś olbrzymie jak kilkopiętrowe kamienice. Doświadczenie zaś nauczyło że lody tworzące się przy górach, są bezporównania większe aniżeli lody zamarzłe na powierzchni wody, ponieważ zaś nie ma nic na świecie bez przyczyny, musi więc mieć swoje powody i różnica wielkości brył lodowych, co pan Lambert bardzo uczenie tłomaczy. Towarzystwo geograficzne przejęte ważnością téj pracy, zajęło się zebraniem funduszu na pokrycie wydatków podróży, a ponieważ ani Anglicy ani Niemcy nie odstąpili swoich zamiarów, niezadługo więc biegun północny oblężonym będzie ze trzech stron, i kto wie czy któréj z wypraw nie uda się przedrzeć do jego wnętrza. Należy nadmienić że młody inżynier za punkt wyjścia obiera cieśninę Berynga. Handlujący rybami cieszą się nadzwyczajnie wiadomością o morzu wolnem koło bieguna, bo spodziewają się tam urządzić korzystne połowy.

K. G.

BOGACZ I POETA.

Raz poeta z bogaczem zaplątał się w sporze
I Zeusa wielkiego zawezwał pomocy,
Obudwóm więc kazano stawić się na dworze
Boga bogów Olimpu. Wnet bogacz się wtoczy
Ciężko, strojno i w złocie, z rumianem obliczem
Z okiem pełnem wyrazu, co to wie — o niczem.
Za nim blady poeta, zaledwie odziany,
Wsuwa się lekkim chodem w święte niebios progi,
Czoło wzniosłe błyszczy mu jak puklerz Djany,
Że na widok ten ze czcią powstają pół-bogi.
— O! zlituj się zawoła pełnym dźwięku głosem:
Potężny Bogów władco, Zeusie wspaniały!
Cóżem ja ci zawinił że tak nędznym losem,
Darzysz mnie od dzieciństwa przez ciąg życia cały?
Nie mam nic, nawet zmrużyć nie mam gdzie i oka.
Za całe me bogactwa, moja myśl szeroka,
Gdy mój przeciwnik o to, bez zasług, bez pracy,
Otoczony tłumami pochlebców z wygodą
Pędzi życie szczęśliwe wśród pysznych pałacy....
„Lecz dla cię nieskończoność w przyszłości nagrodą!
Przerwie mu bóg geniuszów; twojej liry pieśni,
Przebrzmią w dalekie echa pokoleń na wieki,
Gdy on jak prześnił życie, tak i wieki prześni.
I gdyby rozum jego od pojęć daleki,
Mógł pojąć skarby ducha dane ci z niebiosy,
To więcéj by narzekał niż ty na twe losy.

Augustyna Stanczykiewicz.

Korrespondencja z Boulogne.

(Dokończenie).

Wielu francuzkich statystów rozpaczliwie utyskuje nad zmniejszającą się w kraju ludnością. Przypisują to zwykle zepsuciu obyczajów. Miasto Boulogne silnie protestuje przeciw owym niewczesnem skargom panów statystów. Gdyby nie wiara w Opatrznościowy kierunek spraw świata, gdybyśmy sądzili jedynie rachubami czysto-ludzkiemi, jak to czynią ekonomiści angielscy, wypadałoby raczéj trwożyć się nadzwyczajną liczbą dziatwy podrastającéj w tem mieście. Znać że tutejsi prostoduszni a pobożni rybacy, więcéj ufają w ekonomią Bożą, aniżeli w teorje uczonych statystów angielskich i francuzkich.

O ile codzienna odzież rybaczek prosta i skromna co się da łatwo wytłómaczyć twardą i ciągłą pracą, to nad zbieraniem muszel i krewetów podczas upływu morza, to przy sprzedaży ryb na targu, to wreszcie przy narządzaniu sieci, o tyle znów w niedzielę i święto, każda z nich ubrana przyzwoicie i schludnie, w zgrabny kaftanik sukienny spięty na dwa rzędy swiecących guzików, w spódniczkę ciemną a niekiedy pąsową, i biały haftowany fartuszek, w wysoki czepek obszyty karbowaną falbaną podniesioną w górę jak wachlarz. Starsze okrywają się czasami wielkim flamandzkim płaszczem z czarnego sukna, z kapturkiem do zarzucenia na głowę. W uszach mają złociste kolczyki z wisiorkami bajecznéj wielkości, częstokroć na półćwierci łokcia. Na szyi zawieszają złoty łańcuch, a na nim krzyż, serce, kotwicę lub medaljon z wizerunkiem N. Panny bulońskiéj. Największy przepych w stroju kobiet daje się widzieć pod czas dorocznéj uroczystości błogosławienia morza, o któréj mówiliśmy powyżéj, albo też w czasie dwutygodniowego odpustu w kościele Marji Panny.

Codzień przechodząc kilkakrotnie koło portu do kąpieli morskich lub do Kasyna na gazetę, miałam sposobność przypatrzyć się owéj skrzętnéj ludności rybackiéj. Nie brak im tu pracy, bo też port buloński pod względem handlowym trzyma jedno z pierwszych miejsc we Francji. On to rybami wszelkiego rodzaju, a szczególniéj śledziami zasila cały Paryż, a przystań cała zawalona zawsze miljonem beczek i worków ze zbożem, wełną i bawełną amerykańską, stosami desek i kloców drzewa z lasów Szwecji i Norwegji. Liczba podróżnych przebywających tędy z Anglji do Francji i na odwrót dochodzi corocznie do 130,000 osób. Wartość zaś towarów przechodzących przez Boulogne, obliczają na miliard franków rocznie, to jest na czwartą część obrotowego ruchu handlowego w całéj Francji.

Widok tego życia tak czynnego, tak krzepko podnieconego w porcie, wynagradzał mi sowicie zbytnią odległość od właściwego morza. Patrząc na ten lud pracujący tak ochoczo, nie zważałam na przykrą woń śledzi i ryb morskich, które rybaczki sprzedawały na rynku u przystani. Przykrego za to doznawałam wrażenia wchodząc do sali kasynowéj na koncert lub zwykłe zebranie. Ckliwo przedstawiał się oczom mojem obraz tych kobiet próżnych i wystrojonych, nadętych jak pawie, pysznych z długiego ogona jedwabnéj sukni, lub z krasy lica podnieconego sztuką. Jakaż to sprzeczność pomiędzy pracowitem a krzepkiem społeczeństwem rybackiem, a owem społeczeństwem naleciałem tu ze świata, uganiającem się tak gorączkowo za chwilą wrażenia i rozrywki, tak bezbarwnem i chorobli-

wem. I z litością patrzałam na te wymuskane lalki salonowe, którem życie od młodu przedstawia sie jako kwieciste pole zabaw i czczéj ułudy, dla których jedyną powinnością zadosyć uczynienie wymaganiom światowem, jedyną rozkoszą czcze hołdy, i dusząca atmosfera balu, jedynem bożyszczem własna osobistość, a brudny pieniądz głównym celem pragnień i zabiegów. O jakże na tem porównaniu zyskały ogorzałe rybaczki, owe matki przyszłych pokoleń, piastunki odwiecznych tradycji, pobożne strażniczki domowego ogniska.

Nauki pomocnicze

DO ZROZUMIENIA DZIEJÓW LUDZKOŚCI.

WSTĘP.

Wszystkie prace uczonych, bez względu na rodzaj ich zajęcia, rozpadają się na dwa podziały: jedne mają na celu badać prawa świata fizycznego, drugie wkraczając śmiało w krainę nieprzystępną dla zmysłów, usiłują wykryć prawa świata duchowego, którego objawem na ziemi jest człowiek, a najwyższym wyrazem Stwórca wszechrzeczy. Historja oświaty dostatecznie przekonywa, że umysł ludzki w pracach swych nie zawsze postępował wedle należytéj metody; zamiast bowiem posuwać swoje badania zwolna, idąc od rzeczy mniejszych do większych, od bliższych do dalszych, od znanych do nieznanych: pragnąc uniknąć téj powolnéj i mozolnéj drogi, zapragnął zgłębić najbardziéj utajone tajemnice, nie chcąc zrozumieć, że tak jak świat cały jest wzorem systematyczności i wzorowego pod każdym względem porządku, tak też i w badaniu jego tajemnic należy zachować metodę zgodną z naturą rzeczy, to jest unikać zboczeń i skoków, bo jedne i drugie wiodą nie do przybytku prawdy, ale w krainę błędu i zawodów. Umysł ludzki mając badać prawa świata materjalnego, popełnił dwa błędy pierwszorzędnéj wagi: najprzód uczynił z człowieka i doczesnego jego siedliska punkt centralny wszechświata, powtóre zajął się poznaniem praw ruchu najodleglejszych planet, i chciał przytem zbadać wszystkie przedmioty otaczające go, a nie pomyślał ani na chwilę o poznaniu swego życia, chociaż starożytni jeszcze nauczali, że podstawa prawdziwéj mądrości, jest poznanie samego siebie. O ile jednak człowiek badając długi czas świat materjalny, widomy, nie zwracał wcale uwagi pod względem naukowym na siebie, o tyle znowu pod względem duchowym, chciał z największą dokładnością poznać prawa swego umysłu. Metoda tego rodzaju sprowadziła takie następstwa, że człowiek nie mając najmniejszego wyobrażenia o fizjologii, o działaniu mózgu, jednem słowem o przedmiotach najbliżéj go dotyczących, chciał poznać i pojąć rozumem Stwórcę i Jego sprawy.

Swiat w najobszerniejszem znaczeniu tego wyrazu przedstawia nam najdoskonalszą harmonją pomiędzy materją i duchem; człowiek jednak zazwyczaj w postępowaniu swem nie umie utrzymać téj harmonji i przechyla się albo na jednę albo na drugą stronę. Dlatego napróżno szuka pokoju wewnętrznego nie umiejąc zachować tyle koniecznéj równowagi pomiędzy siłami wewnętrznemi, pomiędzy ciałem i duchem.

Widzimy miljony bijących czołem materji, malutka liczba prawdziwych ascetów pogrążonych w życiu duchowem, zdaje się znowu zapominać, że człowiek złożonym jest i z ciała. Najmniejsza zaś cząstka umie utrzymać ową równowagę między ciałem i duchem zatraconą wedle starego testamentu przez grzech naszych pierwszych rodziców. Ten stan chorobliwy ludzkości, musiał się objawić i w nauce, uczeni badający materją, długi czas spuścili z uwagi ciało ludzkie, a znowu uczeni starający się wykryć prawa świata moralnego, usiłowali objaśnić najskrytsze tajemnice ducha ludzkiego, nie troszcząc się zupełnie o stronę materjalną i jéj przeważny wpływ na postępowanie ludzi.

Nauka zatem dotycząca człowieka przybrała kierunek zbyt idealny, a zszedłszy z drogi harmonji, musiała okazać się albo bezowocną, albo fałszywą i błędną w następstwach. Historja Filozofji usprawiedliwia zupełnie powyższe mniemanie, bo wedle już ustalonego zdania najznakomitszych pisarzy Arystoteles i Platon zakreślili naukom filozoficznym koło, którego nie potrafili dotychczas rozszerzyć najznakomitsi myśliciele, i ostatecznie zakres wiedzy ludzkiéj co do praw świata duchowego, pozostał niezmienionym aż do dnia dzisiejszego. Filozofja niemiecka głównie uwydatniała tę prawdę, że w dzisiejszym stanie nauki, wedle metody spekulacyjnéj, dalszy postęp w dziedzinie nauk filozoficznych jest niepodobnym. Nie tylko jednak samą siłą rozumowania człowiek doszedł do pojęcia, że nie wszedł jeszcze do świątyni prawdy, do tego przyczyniły się jeszcze i wypadki polityczne wstrząsające Europą od końca zeszłego, aż do końca pierwszéj połowy bieżącego stulecia. Narody europejskie w chwili swego przesilenia, potrzebowały pewnych wskazówek, zdolnych osłonić od smutnych następstw doświadczenia. Filozofja więc pospieszyła z formułkami mniéj więcéj dowcipnie ułożonemi, i poczęła przeistaczać najważniejsze podstawy społeczne. Ogół zazwyczaj jest obojętnym na wszystkie zdobycze filozoficzne, dopóki te utrzymują się w krainie czysto duchowéj, ale nie jest obojętnym, skoro tym zdobyczom usiłują nadać zastosowanie do życia pojedynczego człowieka, narodu lub całéj ludzkości.

Bacznie przyglądając się rozmaitym reformom, zapowiadanym lub wprowadzanym w życie, spostrzegł z podziwieniem, że nie wszystko jest prawdą, co filozofowie za prawdę podają, że wiele formuł pięknych w teorji, nie wytrzyma najmniéjszéj krytyki na polu zastosowania, i wniósł bardzo słusznie, że to co jest złem w zastosowaniu, musi mieć koniecznie błędne podstawy.

Powyższe okoliczności wywołały nadzwyczajnie ważny zwrot w nauce, przekonano się bowiem, że dalsze badanie praw świata duchowego, wedle duchowniejszéj metody do niczego nie doprowadzi i będzie to tylko zawsze mniéj więcéj zręczną szermierką słów, ale nie zdobyczą prawdy. Potrzeba więc było koniecznie znaleść jakąś podstawę pewną,

mogącą posłużyć za punkt wyjścia do dalszych opracowań. Po długiéj pracy zrozumiano nareszcie, że nie podobna dosięgnąć ostatniego szczebla, bez pojęcia najpierwszego, i że tym pierwszym szczeblem łączącym świat duchowy ze światem materjalnym, widzialny z niewidzialnymi jest człowiek. Wyniki dawnéj filozofji stosowane do życia narodów i pojedynczych ludzi, okazały się po większéj części niedostatecznemi lub błędnemi, postanowiono więc zmienić metodę i z życia ludzkości, narodów i pojedynczego człowieka, umyślono wykryć prawa, wedle których rozwija się ludzkość, naród i człowiek, a uzyskane w téj mierze zdobycze jako pewniki, użyć za punkt wyjścia do dalszych badań praw całego duchowego świata.

Punkt ten dosyć subtelny, potrzebuje pewnego jeszcze objaśnienia, użyjemy więc porównania, że tak jak astronomja potrafiła wykryć i oznaczyć bieg ziemi planet, komet i t. d. i linje jakie w biegu swym zakreślają, tak jak matematyka potrafiła udowodnić własności czyli prawa wedle których kreślone są te rozmaite linje, tak jak mechanika potrafiła prawom wykrytym i opisanym nadać zastosowanie do potrzeb codziennych: tak również tu idzie o wykrycie nowego rodzaju praw matematycznych, stosujących się nie do przestrzeni, ale do życia ludzkości. Czyli jednem słowem idzie tu o określenie i udowodnienie praw rozwoju ludzkości, tak jak określonemi są własności trójkąta lub koła, idzie o zastosowanie tych praw do życia pojedynczych narodów, aby mogły iść po właściwéj drodze, czyli odnosić praktyczne korzyści z nauk spekulacyjnych, tak jak mechanika wielkie prawdy matematyczne stosuje do potrzeb codziennego życia.

Metoda tego rodzaju odrzuca wszelkie dotychczasowe prace filozoficzne, a to w tem znaczeniu, że nie przyjmuje ich za podstawę do swych opracowań, ale rozważa fakta, wiąże je, łączy i wydobywa z nich z mozołem utajone prawa, tak jak naturalista porządkuje w rodzaje i gatunki rozmaite jednostki należące do świata roślinnego lub zwierzęcego. Prace jednakże filozofów, piszących w rozmaitych czasach, nie są bez pewnéj korzyści, gdyż uwydatniają w danéj epoce, stan umysłu człowieka i jego pojęć.

Takiego rezultatu nie spodziewali się zapewne uczeni zeszłych wieków, bo wedle ich pojęcia, rozwiązali nie tylko najważniejsze zagadnienia, i objaśnili najgłębsze tajemnice świata duchowego, ale byli pewni że na ich głos potężny stało się światło, pierzchły ciemności, i zbliżył się ostateczny kres pracy, naznaczonéj wyrokiem opatrzności dla całego rodzaju ludzkiego. Czas pokazał że mylili się bardzo, bo po tylu wiekach pracy, po tylu systematach filozoficznych walczących z sobą, nietylko prawda nie była ujętą i sformułowaną, ale nadto współcześni uczeni, cały ten szereg prac i wysileń uważają jedynie, jako objaw stanu umysłu człowieka w danéj epoce, i w tym duchu piszą historją filozofji, czyli że prace owych zarozumiałych filozofów, chcących z wysokości katedry narzucać całemu światu prawa, odrzucających wszelkie objawienie, bezpośredniéj korzyści nie przynoszą nauce, a tylko pośrednią jako obraz bardzo dokładny działania umysłu człowieka. Wedle zatem nowéj metody naukowéj historja właściwa czyli opowiedzenie faktów posługuje tylko jako materjał, a umysł ludzki stara się wykryć przyczynę każdego faktu po szczególe, gdyż pozornie rzeczy uważając tyle jest przyczyn ile faktów. Mimo tego jednak dąży ona o ile możności do wykrycia przyczyn zasadniczych, z których wypływają wszystkie insze, bo tylko tym sposobem można poznać życie ludzkości, kierunek jéj rozwoju, prawa postępu, wedle których rozwija się ludzkość cała i pojedyncze narody.

(d. n.)

Skarby.

Dziewcze zbiera kwiat po łące,
Zbiera kwiaty, wonne, ślniące,
I uplata je do wianka,
Wiankiem stroi swe warkocze,
By dla siebie i kochanka,
Podnieść wdzięki swe urocze.

Dziewcze, dziewcze! próżna praca!
Kwiat zerwany wdzięk utraca,
Choć czaruje wzrok na błoni,
Widmem zmarłéj swéj piękności,
Zawieszony u twéj skroni,
Będzie godłem twéj próżności!

Chłopiec w morzu perły zbiera,
I z roskoszą je przeziera—
Bo te lśniące perły, potem
Jego lubéj pierś uwieńczą, —
A za resztę—jasnem złotem,
Kupcy hojnie mu odwdzięczą....

Chłopcze, chłopcze! Próżna praca!
Chociaż złotem się odpłaca....
Co dla muszli jest boleścią,
Co przyroda skrywa wstrętnie—
Czyż ma stroić pierś niewieścią,
Budząc pychę tak namiętnie?..

Moi mili! Świat bogaty,
W inne perły, w inne kwiaty...
Z głębi dziejów, z życia błoni,
Kto choć garstkę myśli schwyci—
Trwalszy przyda wdzięk swéj skroni,
Trwalszym skarbem się zaszczyci!

Jan Prusinowski.

O UBIORACH

KORESPONDENCJA Z PARYŻA.

Zima rozpoczęła się na dobre w Paryżu, na ulicy widać grube wełniane kaftany a nawet paletoty podbite futerkiem. Moda owych paletotów czarnych jedwabnych obłożonych i podbitych bielistkami, stała się tu powszechną od dwóch lat i potrwa zapewne długo, jako prawdziwie pożyteczna. Paletociki te średniéj długości, dęte lub też cokolwiek wcięte do figury, zalecają się nadzwyczajną lekkością, jedne z nich obłożone są futerkiem, inne tylko podbite bez żadnego garnirunku. Bielistki zwane *petit-gris* tem się różnią od dawnych, że nie mają naszytych czarnych ogonków.

W sławnym magazynie *Gagelin'a* widzieliśmy bardzo piękne okrywki zimowe tak z aksamitu jak i sukna; jedne służą do wyjścia na ulicę, inne do ubrania w pokoju.

Paletot *Andrea* z ciemno oliwkowego sukna, rozcięty w pięciu miejscach przeszło na pół łokcia wysoko. Rozcięcia te tworzą jakby sześć szerokich szarf, spadających do koła. Brzegiem naszyta pasmanterja czarna przetykana lawą, u dołu zaś frendzla czarna kręcona szeroka na ćwierć łokcia. Na plecach i ramionach oznaczony karczek, tworzy z tyłu czworograniastą klapkę. Od téj klapki spada frendzla, sięgając poniżéj stanu.

Inny paletot także z ciepłego sukna koloru ciemno *marron*; z tyłu tworzy ząb nakształt chustki, przody ma długie ścięte czworograniasto, jak końce od mantyli. W koło objęty jest galonem szmuklerskim na palec; z tyłu i u końców przednich idzie szeroka frendzla kręcona czarna, z grelotkami u dołu. Rękawy zwyczajne ścięte do łokcia, od szyi spada płaski kapturek naszyty galonem, zakończony z tyłu trzema wielkiemi kwastami, które spadają jeden z pod drugiego, zwiększając się stopniowo.

Trzeci paletot zwany *Nabab* z czarnego aksamitu z tyłu zakończony w wielki ząb, przody ma ścięte jak rogi u chustki, zakładające się na bok. W koło niego idzie bogaty galonik szmuklerski, z pod którego spada gipiura szeroka na sześć cali. Rękawy cokolwiek szersze od zwyczajnych, przybrane są u ręki koronką, odwróconą do łokcia.

Czwarty paletocik także aksamitny, przeznaczony na wizyty, przody ma zupełnie otwarte, z pod nich wychodzi długa kamizelka morowa, spięta na rząd szmuklerskich guzików, zakończona frendzlą, przepasana wązkim aksamitnym paskiem z długiemi na łokieć końcami. Pasek i końce naszyte lawą, u dołu spadają stosowne kwasty. Dół paletota wycięty w okrągłe zęby, nagarnirowane z wierzchu koronką i pasmanterją. Rękawy obcisłe zakończone u ręki pasmanterją, na ramieniu przybrane szerokim epoletem koronkowym.

Piąty paletot aksamitny, bez rękawów, przystający zupełnie do figury, u dołu ma baskinę złożoną z czterech czworograniastych klapek. Każda klapka obszyta w około pasmanterją, zakończona u dołu szerokim wolantem koronkowym. Od ramienia spadają epolety koronkowe. Z wierzchu przechodzi szarfa morowa, związana z lewego boku, zakończona frendzlą jedwabną.

Suknie krótkie, sięgające tylko do ziemi powszechnie przyjęte na ulicę i do domowego ubrania, a nawet na pomniejsze wizyty.

Widzieliśmy ładne kostiumy wizytowe tego rodzaju, z sukienka przerabianego złotem albo srebrem. Jeden z nich koloru brązowego ze złotem nakrapianiem, miał u pierwszéj spódniczki naszytą dwa razy plecionkę złotą. Wierzchnia spódniczka niczem nie obszyta, podniesiona była z obu stron na klapkę spiętą na guzik złoty; w koło klapki szła stosowna plecionka. Paletocik do tego krótki, objęty również plecionką, spinał się na rząd złotych guzików. Drugi takiż sam kostium ciemno-szafirowy nakrapiany srebrem, przybrany był plecionką srebrną i srebrnemi guziczkami.

Do mniejszego ubrania noszą bardzo kostiumy z gładkiego sukienka, w kolorze brązowym, fijołkowym, nakarat czyli skabjozowym, ciemno szafirowym lub czarnym. Używają też na kostiumy serży angielskiéj w tychże samych kolorach. Taki kostium ma zwykle dwie spódniczki, wierzchnia podniesiona cokolwiek w równych odstępach, tworzy do koła festony. Każdy feston podpięty trzema złotemi lub srebrnemi guzikami, paletocik krótki, prosty, objęty w koło pletnią lub warkoczem z ruloników jedwabnych, spina się z przodu na guziki. Rękawy do tego wązkie, przybrane u spodu trzema guzikami. Zwykle paletocik podbity jest flanelą pąsową lub fijołkową, niekiedy nawet bielistkami.

Co do strojniejszych sukien, uważaliśmy bardzo ładną z materji gładkiéj koloru Hawanna. Spódniczka płaska z przodu, z tyłu przymarszczona, powłóczysta nie miała żadnego garnirunku. Stanik gładki pod szyję spinał się na rząd szmuklerskich guziczków. Z przodu sukni, na każdym boku naszy-

te były dwie szarfy czarne koronkowe, położone w taki sposób, że jeden koniec szarfy zaczynał się od połowy stanika, drugi zaś dochodził prawie do dołu spódnicy, o pół łokcia od ziemi. Pasek pokryty czarną koronką, przecinał te szarfy; z tyłu spadały od niego długie końce koronkowe związane na kokardę.

Do strojnego ubrania głowy przyjęte bardzo rozety z czarnéj koronki, przepięte w środku różą bez liści, niekiedy od takiéj rozety, spadają barbki koronkowe na warkocz.

Kołnierzyki stojące mają pierwszeństwo nad innemi, robią je na rozmaity sposób: jedne zupełnie gładkie płócienne, inne złożone z haftowanych wstawek, objęte w górze walansienką. Wązka krawatka stanowi konieczne ich dopełnienie.

S. z Ż. D.

Nowości zagraniczne.

Petit courier des dames. Mimo że na zimę zapowiadano kapelusze znacznie większe od zeszłorocznych, nie widziemy w nich jednak wielkiéj zmiany. Tym się tylko różnią że mają przód więcéj podniesiony w górę, podpięty pletnią z aksamitu i atłasu, niekiedy piórkiem, lub wieńcem z liści metalowych w ciemnym kolorze. Do ubrania noszą kapelusiki aksamitne albo atłasowe w kształcie maleńkich toczków. Szarfy z tiulu jedwabnego w tymże samym kolorze, przewiązują się lekko pod brodą.

Tak suknie jak i okrywki, ubierają powszechnie atłasem. Szarfy noszą nadzwyczaj szerokie, ale nie nazbyt długie, niektóre z nich przeciągają z tyłu przez wielkie ogniwa brązowe albo lawowe. Takie ogniwa w liczbie trzech lub pięciu przyczepiają się z tyłu do pasa i służą do przewleczenia wstążki.

Pojawiły się tu naszyjniki złożone z trzydziestu sznurków drobniuchnych granatek, koralików albo perełek, sznurki te przedłużają się stopniowo, tworzą szeroki naszyjnik, który kłaść można według woli, do wyciętéj lub też wysokiéj sukni.

Chusteczki *Marie Antoinette* ogólnie przyjęte. Całą nowość stanowią w nich końce nadzwyczaj szerokie, spadające z tyłu jak szarfy, ogarnirowane koronką a niekiedy przybrane kokardami. Robią je z muszlinu albo gipiury tak białéj jak i czarnéj, można je kłaść i na wysoki stanik.

Zalecamy na zimę pończochy wełniane w kolorze zastosowanym do sukni lub spódniczki. Dzieci zwłaszcza ubierają w pończoszki pąsowe.

La toilette de Paris. Wiele się ukazuje po magazynach, szlafroków rannych z czasów Ludwika XV z szerokiemi pagodami, z pod których wygląda biały rękaw od kaftanika.

Podobny szlafrok niebieski, powłóczysty objęty był z przodu plisą w zęby z materji tegoż koloru. W miejscu gdzie zęby zachodziły na kaszmir, naszyty był wązki galonik w guście perskim. Rękawy obcisłe przybrane były odpowiednio. Sznur z kwastami obciskał go w stanie.

W magazynie *Gagelin'a* wystawiono ładny kostium złożony ze spódniczki fijołkowéj jedwabnéj, przybranéj trzema czarnemi pliskami, i z wierzchniéj spódnicy czarnéj jedwabnéj zakończonéj u dołu frendzlą. Spódnica wierzchnia podpinana była w odstępach klapką jedwabną czarną, przez co tworzyły się w koło nie wielkie festony. Paletot miał rękawy podwójne, jedne obcisłe fijołkowe, drugie szerokie, spadające, czworograniaste, zakończone frendzlą równie jak i paletot.

Inny kostium składał się ze spódniczki jedwabnéj koloru hawanna, z wolantem fałdowanym. Na wierzch szedł czarny jedwabny paletocik, z tyłu krótki do pasa, z przodu tworzący chustkę skrzyżowaną na piersiach, obciśnięty szeroką szarfą z końcami spadającemi z tyłu. Paletocik obszyty był frendzlą, rękawy miał podwójne, jedne obciśnięte do ręki, drugie szerokie kwadratowe.

Dodatek zawiera dwadzieścia krojów których wzory umieszczone były w numerze 46 i 47 Tygodnika Mód.

N. 1 do 4. Paletot Mantelet (Wzór N. 12 w Tygodniku Mód N. 46.

N. 5 i 6. Szeroki rękaw à la Juive do paletota. Rycina 23 i 7 w Tygodniku 46.

N. 7 do 11. Krótki paletocik (Jaquette). Rycina N. 22 i 25 w Tygodniku 46.

N. 12 do 14. Kaptur dwojako przybrany. Rycina N. 4, 5 i 6 w Tygodniku 46.

N. 15 i 16. Czepek blondynowy. Rycina N. 8 w Tygodniku 46.

N. 17 do 20. Płaszczyk dla małego dziecka na ręku. Rycina N. 11 w Tygodniku 46.

N. 21 do 23. Kaftanik chusteczkowy dla młodych osób. Rycina N. 22 i 23 w Tygodniku 47.

N. 24 do 28. Paletot dla dziewczynek od 11 do 13 lat. Rycina N. 15 w Tygodniku 46.

N. 29 do 33. Kwiaty papierowe. Rycina N. 1 w Tygodniku 46.

N. 34. Konsolka z szyszek sosnowych. Rycina N. 11 w Tygodniku 47.

N. 35 do 38. Paletot fałdowany na plecach. Rycina 21 w Tygodniku 46.

N. 39 do 41. Paletot wolny z wązkim rękawem, z oznaczeniem mniejszej formy na lat 14 do 17. Rycina N. 9, 13, 26, 27, 28 i 29.

N. 42 i 43. Wązki rękaw z szerokim wierzchnim rękawem *moyee âge*. Rycina 26 i 27 w Tygodniku 46.

N. 44 do 48. Paletot dla chłopca od 9 do 12 lat. Rycina N. 18 w Tygodniku 46.

N. 49 do 53. Paletocik dla dziewczynki od 7 do 9 lat. Rycina N. 17 w Tygodniku 46.

N. 54 do 57. Paletot dla dziewczynki od 3 do 6 lat. Rycina 10 w Tygodniku 46.

N. 58 do 63. Paletocik dla chłopca od 2 do 3 lat. Rycina N. 14 w Tygodniku 46.

N. 64 do 66. Bluzka garnirowana warkoczem jedwabnym. Rycina N. 18 w Tygodniku 47.

N. 67. Pasek do sukni. Rycina N. 12 w Tygodniku 47.

N. 68 do 70. Rękawiczka do prasowania szydełkową robotą. Rycina N. 4 i 5 w Tygodniku 47.

Gotowych paletotów podług przedstawionych wzorów w numerze 46 Tygodnika Mód nabyć można w magazynach Warszawskich od 15 do 30 rs. z wyrobów wełnianych w rozmaitym gatunku Paletoty jedwabne i aksamitne podszywają się futrem lub watują na jedwabnéj podszewce. Cena ich bywa także rozmaitą, stosownie do gatunku futra i pokrycia.

Symbolika kwiatów i roślin ozdobnych.

(Dalszy ciąg.)

18. Kamelja (Camellia ou Rose du Japon, *Camellia japonica).* Jeśli piękność jest wielką zaletą, to zapach w kwiatach nie mniejszą, a może nawet ważniejszą jak piękność. Kamelji nikt nie odmówi doskonałéj piękności, lecz brakuje jéj duszy, i wszelkiego uczucia, bo jest bezwonną. Gdyby ogrodnik był w stanie sztuką nadać kameljom zapach zasłużyłby sobie na prawdziwą pochwałę i trwałą sławę. Lecz niestety jest to rzeczą niemożebną w teraźniejszym stanie nauki. Zmienić postać lub barwę w roślinie, sztuka ogrodnicza czyni bez wielkich wysiłków, zapachu jednak kwiatom udzielić nie może, a przynajmniéj żadnemu jeszcze dotąd nie udzieliła.

Kamelja jak jéj miano przymiotne francuzkie i łacińskie wskazuje, pochodzi z Japonji, i do Europy po raz pierwszy przybyła dopiero w r. 1739, a to za pośrednictwa missjonarza ze zgromadzenia OO. Jezuitów księdza Camell'a, rodem morawczyka, którego nazwę Linneusz w kamelji uwiecznił. Odmiany jéj pod względem stopnia pełności kwiatów, oraz rozmaitości barw, są dziś mnogie, a każda z tych odmian ma swą nazwę, nadawaną zazwyczaj przez ogrodników jakimś zkąd inąd znanem w świecie mianem, jak np. *Camellia la Reine des Belges, queem of beauties, Imperatrice Eugénie, Jenny Lind, Dionisia Poniatowska, Prince Albert, Stella d'Italia, Scipione l'Affricano, Triomphe de Florence, Teutonia, Jupiter, Rosea spectabilis* i t. p. Podobnie poprzezywano wszelkie inne kwiaty ozdobne, w swych licznych ogrodniczych odmianach, jakiemi się odznaczają szczególniéj róże, tulipany, hyjacynty, pelargonie, fuksje, begonje, gloxinje, achimenesy, goździki, kalekolarje, rododendrony, azaleje, werbeny, petunje, mieczyki czyli gladiolusy, jastrunie czyli chryzantemy, georginje, astry, cynerarje, a po części epakrysy i ostróżki, piwonje, floxy, pierwiosnki czyli prymule, wietrznice czyli anemony, jaskry czyli ranunkuły, pięćpiersty czyli potentille, maruny czyli pyretry i penstemony. Wszystko to stanowi ogromną rozmaitość piękną, jaką się ogrodnictwo społeczeństwu przysługuje.

W kameljach w Europie i w innych częściach kuli ziemskiéj hodowanych, spoczywają znaczne kapitały. Jest to bowiem kwiat odznaczający się szczególną trwałością, nawet po ścięciu go z krzaka, i stosowną porą kwitnienia (od Nowego roku do Maja), używany przeto powszechnie do ubiorów niewieścich, zwłaszcza balowych, bo pomimo podwyższonego ciepła w miejscu do zabawy przeznaczonym przez dwa lub nawet i trzy dni zatrzymuje swą świeżość. Na krzaku trwa jeszcze dłużéj, i posiada również trwałe, tęgie, połyskujące się i piękne liście. Kamelja może być przeto godłem trwałéj i wspaniałéj piękności, ale bez wewnętrznych przymiotów, bo bez zapachu.

(d. c. n.)

KORESPONDENCJA.

Pani T. W. z nad Czarnéj. Paletot jaki przedstawia rycina 23 w numerze 46 kosztuje rs. 25. krótszy z weluru rs. 23. Kaftanik 8 rs.

Pani Julji Fuda. ze Skomoroszek. Za ufarbowaną suknią i dawniejsze sprawunki należy się rs. 7 kop. 6.

Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki, adresować prosimy: *Do J. K. Gregorowicza, ulica Żabia, Nr. 956 dom Krzemińskiego.*

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz z formami Nr. 204 oznaczony, do wzorów okryć w Nr. 46 i 47 zamieszczonych.

---

w Drukarni K. Kowalewskiego — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj. Redaktor J. K. Gregorowicz.

(Dodatek.)

PAN DE CAMORS

POWIEŚĆ,

PRZEZ

OKTAWIUSZA FEUILLET

PRZEKŁAD

Joanny Belejowskiéj.

(Dalszy ciąg)

Kocham go zawsze i może domyśla się tego, potrafię jednak przekonać go, że nieszczęsna ta miłość może wprawdzie zranić nieuleczenie serce moje i zatruć życie, nigdy jednak nie zdoła mnie poniżyć. Czyż więc potrzebuję zapewniać matkę moją, że potrafię żyć i umierać niepokalanie w mo- jéj wdowiéj szacie.

„Jedno jeszcze dostrzegłam, od pewnego czasu, w jéj obecności daleko więcéj okazuje mi względów i uprzejmości. Może jest to wynikiem jakiejś między niemi zmowy, ale nie zdaje mi się. Byliśmy niedawno na wieczorze u jenerała; ona tańczyła z kimś walca a p. de Camors, w dowód nadzwyczajnéj łaski, raczył zbliżyć się i usiąść przy mnie. Gdy tańcząc zbliżyła się ku nam i ujrzała go obok mnie, oczy jéj zaiskrzyły się, uczułam wyraźnie jak ciskały błyskawice złości... rzecz dziwna, nigdy nie wystawiałam sobie aby niebieskie oczy mogły przybrać tak złowrogi, dziki wyraz... Nie przeczę iż nie mam dla niéj najmniejszéj przychylności, że widzę w niéj moją najstraszniejszą nieprzyjaciółkę, gdybym jednak przekonała się kiedykolwiek, że cierpi tak okropnie jak ja przez nią cierpię... zdaje mi się... tak, jeszcze znalazłoby się dla niéj w mem sercu współczucie.

„Bywaj mi zdrowa, matko ukochana, módl się za mnie i kochaj zawsze twoją kochającą cię

Marję.

Z listu tego widzimy jak prędko przebolałe cierpienia zastąpiły w téj młodéj kobiecie doświadczenie i znajomość życia, jak dobrze wszystko uważała, jak poglądy jéj były trafne i sprawiedliwe, jak umiała pojąć najdelikatniejsze odcienia położenia, jakoteż najtajniejszych uczuć p. de Camors.

P. de Camors nie był ani nawróconym ani blizkim nawrócenia; ale byłoby to zaprzeczać prawdzie i naturze ludzkiéj gdyby ktoś przypuszczał, że może być człowiek, którego serce mogłoby zawsze i wszędzie zachować niewzruszoną obojętność, gdyby ponure i nieubłagane teorje, które p. de Camors uczynił prawem i regułą swego życia, mogły tryumfować bezwzględnie. Przebyte próby nie przekształciły go wprawdzie, ale zachwiały; nie stąpał już tak pewno po obranéj drodze, i często odstępował od zamierzonego programu. Uczuł w sercu litość dla jednéj z swych ofiar, a że jeden błąd zwykle drugi pociąga za sobą, więc prócz litości dla żony, gotów był pokochać dziecko swoje — dwie te słabości wcisnęły się w jego skamieniałą duszę, jakby w szparę spękanego marmuru i kiełkowały w niéj niepostrzeżenie. Syn zajmował go zaledwie kilka minut dziennie, ale zawsze jednak myślał o nim i nie raz daleko wcześniéj wracał do domu, nęcony uśmiechem téj świeżéj dziecięcéj twarzyczki. Co do żony, tę z każdym dniem wyżéj cenił; rozrzewniały go jéj cierpienia, smutek, bohaterstwo, nie było już dla niego młodą, nic nie znaczącą istotą, ale *osobą* w któréj coraz nowe odkrywał przymioty. Postrzegł powoli że wykształceniem przewyższała ogół kobiet, pojmowała bardzo prędko, wiele umiała, wiele odgadywała, a łącząc ujmujący powab obejścia z gruntowną nauką, pociągała ku sobie tym nieprzepartym urokiem, jakim tchnie zawsze rozmowa kobiet ukształconych.

Przyzwyczajona od dziecka do swéj wyższości, nie szukała z niéj chluby, a całe jéj postępowanie odznaczało się wdzięczną naturalnością. Trudniła się gospodarstwem domowem jak najpospolitsza kobieta, wiedziała o wszystkiem, i sama zajmowała się wielu szczegółami, nie spuszczając się na służbę. Małą miotełką z piór błękitnych zmiatała sama etażerki, żardiniery, konsole, ustawiała i rozstawiała meble, układała kwiaty w wazonach, a wszystko to z niewysłowionym wdziękiem i swobodą. Niekiedy przypatrując się tym jéj gospodarskim zabiegom, p. de Camors wystawiał sobie że patrzy na jedną z tych księżniczek przedstawianych na scenie, skutkiem czarów chwilowo zamienionych w służące, które tańcząc pełnią swe obowiązki.

Miła, powabna, pełna wdzięku, łatwo pojąć że mogła zająć nawet własnego męża. I choć dotąd nie myślał bynajmniéj poświęcić dla niéj namiętności tak zapełniającéj jego życie, jednak nie ulega wątpliwości iż zajmowała go mocno, jako nadzwyczaj ponętna i pożądana przyjaciółka, a może także nieco jako ponętny zakazany owoc.

Upłynęło dwa lata i żadne widoczne zmiany nie zaszły w wzajemnych stosunkach różnych osób przedstawionych w téj powieści. Była to najświetniejsza i zapewnie najszczęśliwsza epoka życia p. de Camors. Majątek jego, podwojony majątkiem żony zwiększał się jeszcze codziennie szczęśliwemi spekulacjami. Utrzymanie domu stosował do ciągle wzrastających dochodów i bez zaprzeczenia piastował berło pierwszeństwa, pod względem elegancji i wykwintności w najwyższych sferach wielkoświatowego życia. Jego konie, powozy, sama nawet toaleta stawały się wyrocznią i wzorem artystycznego gustu; zaczęto się przytem domyślać jego stosunków z panią de Campralion, co także nie małym otaczało go blaskiem, i nadto zdolności jego polityczne zaczęły objawiać się z wielkim rozgłosem i powodzeniem.

Tak więc powodzenie było pod każdym względem wielkie i świetne, a jednak p. de Camors nie mógł używać go spokojnie, bo na jasnym błękicie jego nieba przebijały dwie czarne chmury, z których lada chwila grom mógł uderzyć. I tak najpierw, lada

dzień, czy to jakaś osobista niechęć, czy też sam tylko odgłos publiczny, który jak powiedzieliśmy zaczynał się budzić, mogły zawiadomić jenerała o wszystkiem. A wiedział dobrze że w takim razie, jenerał pewnieby go nie oszczędzał, i zresztą nie myślał bronić życia swego przeciw niemu. To nieodwołalne postanowienie, było może jednym z najsilniejszych argumentów, mających uspokajać jego sumienie. Tak więc wypadek, bardzo prawdopodobny, mógł lada chwila obalić cały gmach jego szczęścia.

Powtóre, niepokoiła go bardzo nienawistna zazdrość p. de Camprallon, względem młodéj rywalki którą kiedyś wybrała sobie. Z początku sama żartowała z tego swobodnie, powoli jednak zaczęła unikać starannie najmniejszéj w tym przedmiocie wzmianki. Pan de Camors umiał doskonale uchwycić i ocenić niektóre nieme objawy i dla tego ta milcząca zazdrość niepokoiła go bardzo. Lękając się skutków, jakie w podobnym charakterze mogłoby wywołać rozdrażnienie jednego z najgwałtowniejszych uczuć kobiecych, zmuszony był unikać troskliwie wszelkich do niego pozorów, nad czem nie mało cierpiała jego duma a może nawet i serce, bo widział że żona jego nie znająca powodów téj zmiany postępowania, mocno nad tem cierpiała.

Pewnego dnia w maju 1860 roku, było wielkie przyjęcie w pałacu de Camprallon, przed wyjazdem na wieś margrabina chciała pożegnać kwiat najwyższego wielkoświatowego towarzystwa, które zazwyczaj przyjmowała. Choć wieczór ten, wyprawiony dla najzażylszego niby gronka, miał nosić cechę domowego przyjęcia, urządziła go jednak ze zwykłą sobie elegancją i wybornym gustem. Prześliczna galerja utworzona z kwiatów i zieleni, prowadziła przez ogród do oranżerji. Jakże bolesnym, jak trudnym do przebycia był ten wieczór dla pani de Camors? Nigdy jeszcze mąż nie zaniedbywał ją tak wyraźnie, nie okazywał tak zimnéj obojętności, nigdy jeszcze tak jawnych hołdów nie składał margrabinie, i dla tego dotkliwiéj niż kiedykolwiek uczuła straszne opuszczenie swoje. Nieznacznie opuściła salon, wyszła do oranżerji, i tam korzystając z samotności, gorzko zapłakała. Ale niedługo, postrzegłszy że żony nie ma w salonie, p. de Camors mocno zaniepokojony udał się za nią i za chwilę postrzegła go wchodzącego do oranżerji. Pochyliła głowę jakby przyglądając się kwiatom, i siłą woli powstrzymała łzy cisnące się do oczu, mąż zbliżał się powoli, gdy stanął przy niéj, rzekła spokojnym pozornie głosem: Co za przepyszna kamelja!... czy znasz tę najwięcéj uroczą?

— Znam, odpowiedział, jest to kamelja płacząca i zerwał kwiat na którym błyszczała łezka żony. Marjo, dodał, zazwyczaj nie bawię się czułostkami, ale kwiat ten zachowam sobie. A gdy wlepiła w niego zadziwione oczy: Bo jest mi drogim, dodał.

Tu zwrócił ich uwagę odgłos zbliżających się kroków, pani de Camprallon weszła do oranżerji, wsparta na ręku jakiegoś cudzoziemskiego dyplomaty. Przepraszam, rzekła z uśmiechem, przeszkadzam państwu.... jakże jestem niezręczna! I odwróciwszy się, poszła daléj.

Pani de Camors pokraśniała nagle, mąż jéj zbladł widocznie, sam tylko dyplomata pozostał obojętnym, bo nic nie zrozumiał.

Pod pozorem bólu głowy, który zmieniona twarz jéj aż nadto stwierdzała, pani de Camors zaraz potem odjechała do domu, mąż jéj pozostał.

Kilka chwil późniéj, na znak dany przez p. de Camors, pani de Camprallon wyszła z nim do buduaru, i tam usiadła obok niego na kozetce, z zwykłem sobie wyniosłem lekceważeniem.

— Cóż tam znowu? rzekła?

— Dla czego śledzisz mnie pani? rzekł Camors, jest to postępowanie niegodne ciebie.

— Ha, mam się tłómaczyć! więc już do tego przyszło między nami.... smutna rzecz!... niechże przynajmniéj pierwsze to tłomaczenie będzie prędkie i zupełne. Wypowiedziała to głosem stłumionym ale namiętnym, z okiem utkwionym w piękną swoją nóżkę, która wysunięta z pod sukni, wiła się prawie w atłasowym trzewiczku. Bądź pan szczerym, dodała, przyznaj że jesteś zakochany w żonie. Ruszył ramionami: To niegodne ciebie, powtarzam.

— Więc cóż znaczą te wszystkie okazywane jéj czułości?

— Sądzę że kazałaś mi pani zaślubić ją, ale nie zabijać.

Słysząc te słowa, brwi jéj dziwnie. znacząco się zmarszczyły, ale p. de Camors nie widział tego, bo nie patrzyli na siebie. Po chwili, rzekła: Ona ma syna, ma matkę, dla mnie tyś jeden na świecie!... Słuchaj, przyjacielu, nie daj mi powodów do zazdrości, bo pod jéj wpływem przychodzą mi straszne, mnie samą przerażające myśli... I kiedy już do tego przyszło, więc proszę jeśli ją kochasz, wyznaj mi to lepiéj otwarcie, znasz mnie przecie i wiesz że nie uciekałabym się do żadnych drobiazgowych podstępów. Otóż wolę wyznać, iż tak lękam się cierpień i upokorzeń jakie przeczuwam lękam się saméj siebie bie, że sama wracam ci wolność. Wolę już tę boleść straszną, ale przynajmniéj otwartą i szlachetną. O wierzaj mi! nie jest to żadna próba ani zasadzka. Spojrzyj na mnie, nie często płaczę.... ale.... Piękne jéj oczy tonęły we łzach. Tak, jestem zupełnie szczerą, dodała, i jeśli nie mylą mnie smutne przeczucia, błagam cię, korzystaj z téj chwili, bo może nigdy się już nie powtórzy.

P. de Camors nie był bynajmniéj przygotowany do podobnéj sceny, i dotąd nigdy jeszcze niepowstała mu w głowie myśl, zerwania stosunków z margrabiną. Zdaniem bowiem jego mogły się doskonale pogodzić z uczuciami jakie miał dla żony. Prawda że miłość jego dla pani de Camprallon, była największą z jego zbrodni, że nieustannie zagrażała jego życiu, ale zarazem w zupełności zadawalniała jego pychę, dostarczała niezrównanych wzruszeń i wrażeń, zatapiała w niewysłowionych rozkoszach. Uniósł się więc i zadrżał na samą myśl utracenia tego co tak drogo okupił, i ogarniając namiętnem spojrzeniem tę cudownie piękną postać, rzekł:

Życie moje do ciebie należy i możesz że myśleć o zerwaniu łączących nas węzłów?.. możesz że niepokoić się lub choćby tylko zajmować mojem postępowaniem z inną kobietą? Dla niéj jestem takim jak mi nakazuje honor i ludzkość, nic więcéj a ciebie kocham, kocham namiętnie...

— Szczerze to mówisz?

— Najszczerzéj.

— Więc wierzę ci — wzięła go za rękę i milcząc popatrzyła mu w oczy z płomiennem wejrzeniem, z podwojonem biciem serca; potem wstając prędko, rzekła: Wiesz, przyjacielu, że mam gości, pożegnała go uśmiechem i wyszła z buduaru.

W każdym razie scena ta przykre bardzo w umyśle p. de Camors pozostawiła wrażenie i nazajutrz rano wyjechawszy probować nowego wierzchowca, myślał o niéj z wielkiem niezadowolnieniem. W tem w alei pól elizejskich, spotkał się oko w oko z dawnym swoim sekretarzem. Nie widział jeszcze pana Vautrot od chwili gdy tenże uznał stosownem oddalić się tak nagle. W tak rannéj godzinie, pola Elizejskie były prawie zupełnie puste, i dla tego Vautrot nie mógł uniknąć spotkania, którego zapewnie sobie nie życzył, a widząc się poznanym, zatrzymał się i ukłonił z jakimś niespokojnym na ustach uśmiechem. Jego wynoszony ubiór i bielizna wątpliwéj czystości, znamionowały wielkie choć tajone ubóstwo. P. de Camors nie zważał na te oznaki, które obudzając wrodzoną jego szlachetność, byłyby może stłumiły nagle ogarniające go oburzenie. W jednéj chwili zatrzymał konia: A!.. pan Vautrot, zawołał, więc już powróciłeś z Anglji?.. cóż pan teraz robisz?

— Szukam miejsca panie hrabio, rzekł pokornie Vautrot, który znając dobrze swego dawnego pana, łatwo poznał z jego twarzy zapowiedź zbliżającéj się burzy.

— I czemuż nie oddasz się pan wyłącznie ślusarstwu, do którego tak wielkie miałeś zdolności... najbardziéj sztuczne zamki, nie miały dla ciebie tajemnicy.

— Nie rozumiem pana hrabiego, wybąknął Vautrot.

— Nikczemnik! — i ciskając mu tę obelgę z wyrazem niewysłowionéj pogardy, lekko szpicrutą uderzył go po ramieniu — poczem oddalił się zwolna.

Rzeczywiście Vautrot wówczas poszukiwał miejsca które znalazłby łatwo, gdyby chciał poprzestać na odpowiedniem swym zdolnościom, ale jak mówiliśmy wyżéj, należał do rzędu tych ludzi, których próżność i pycha przewyższa ich zasługi, tych nadewszystko co więcéj łakną użycia niż pracy. W owéj epoce, w tak trudnem był położeniu, że lada okoliczność mogła popchnąć go do złego, a może nawet do zbrodni. A jakże to często w dzisiejszych czasach mamy dowody, jak niecnych czynów dopuścić się są zdolni ludzie z intelligencją, ale ambitni, chciwi i bezsilni. Tak i p. Vautrot, oczekując przyjaźniejszéj sposobności, wrócił tymczasem do obmierzłéj roli hipokryty, która dawniéj tak dobrze mu posłużyła i właśnie w przeddzień dnia tego odzyskał łaski p. de La Roche-Jugan, przed którą uporzył się wyznając ze skruchą, jak wielce zbłądził dając się uwieść obłędom filozoficznym, naśladował w tem owych Sawonów z czasów Karola W. którzy żądali chrztu, ilekroć zapragnęli nowéj tuniki. Pani de La Roche-Jugan przyjęła dobrze *marnotrawnego syna*, ale przychylność jéj dla niego ostygła bardzo, gdy okazał się zanadto przezornym w dochowywaniu pewnych tajemnic, które zgłębić pragnęła. W owym właśnie czasie więcéj jak kiedykolwiek usiłowała poznać stosunki p. de Camors z panią de Campralion, których istnienie coraz więcéj podejrzywała, gdyż mogły zadać śmiertelny cios ulubionym nadziejom, jakie budowała na owdowieniu margrabiny i majątku, jaki też dziedziczyła po jenerale. Małżeństwo p. de Camors uspokoiło ją wprawdzie czasowo, niezadługo jednak podejrzenia jej z nową zbudziły się siłą. Wiedząc że p. Vautrot posiadał długo zupełne zaufanie jéj siostrzeńca, pragnęła wyciągnąć z niego pewne zeznania i objaśnienia, a gdy tenże miał jeszcze tyle sumienia iż odmówił jéj żądaniom, drzwi jéj domu zamknęły się przed nim.

Obecnie, zaraz po zajściu z p. de Camors, Vautrot udał się na ulicę św. Dominika i w godzinę póżniéj, pani de La Roche-Jugan poznała dokładnie stosunki łączące p. de Camors z margrabiną. Odkrycie to, jakkolwiek przewidziane, zgnębiło jednak niewymownie p. de La Roche-Jugan, niwecząc jéj macierzyńskie względem syna projekta, lecz obok gorzkiego uczucia zawodu, w téj niecnéj duszy powstała jednocześnie dzika żądza zemsty. Pamiętała dobrze jak zawiodły ją wyrachowania pokładane niegdyś na bezimiennym liście, którym pragnęła otworzyć oczy jenerała, gdyż od téj chwili jenerał, margrabina a nawet i p. de Camors, nie zerwali z nią wprawdzie otwarcie, ale przy każdéj sposobności kłuli ostrą, dotkliwą pogardą; postanowiła więc teraz działać na pewno, z niezbitemi dowodami w ręku.

Czyż sama moralność nie nakazywała jéj zawstydzić zaślepionych i występnych?.. I tak myśląc i przemyśliwując, doszła nareszcie do wniosku, iż wypadki mogą jeszcze wziąść obrót przychylny jedynéj życia jéj dążności. Po poróżnieniu się z żoną i z panem de Camors, jenerał pozostanie sam jeden na świecie, łatwo więc można przypuszczać, że w tem opuszczeniu swojem zwróci się do jéj syna, choćby dla wynagrodzenia jéj przewidującéj i zapomnianej przyjaźni. Wprawdzie, intercyzą ślubną, jenerał cały majątek zapisał żonie, ale p. de La Roche-Jugan zasięgała w téj kwestji zdania najbieglejszych prawników i wiedziała dobrze, że wolno mu było odłożyć majątek za życia i tym sposobem wydrzeć go niegodnéj małżonce, a oddać synowi jéj, Zygmuntowi.

I rzecz dziwna! ani razu nie przyszła jéj na myśl możliwość pojedynku jenerała z p. de Camors, co mogłoby całkiem zmienić stan rzeczy. Tak więc bez najmniejszego skrupułu układała bezecną intrygę, do któréj z łatwością wciągnęła p. Vautrot, zapewniając mu znaczne natychmiastowe korzyści i obiecując wielkie wynagrodzenie od jenerała. Vautrot czuł jeszcze uderzenie szpicruty p. de Camors, i gdyby śmiał tylko, byłby go zabił natychmiast, więc i bez tak znacznych korzyści uczestniczyłby w zemście swéj protektorki i chętnie stał się jéj narzędziem. Umyślił sobie zarazem korzystać z okazji i spekulując zręcznie na posiadaną tajemnicę, oraz ogromny majątek jenerała, postanowił raz na zawsze uchronić się od dotkliwego niedostatku.

Dawniéj już innem wiedziony uczuciem, wydał tę tajemnicę pani de Camors, ale wtedy miał w ręku niezbite dowody, których obecnie brakowało mu zupełnie. Przedewszystkiem więc należało postarać się o broń, z którą mógłby, pewien zwycięztwa stanąć do walki, ale trudność ta nie zrażała go, bo jeśli

tylko intryga którą odsłonić pragnął, istniała jeszcze, obiecywał sobie że łatwo pochwyci nieomylne dowody, licząc głównie na dokładną znajomość zwyczajów i nawyknień p. de Camors. I od téj chwili dzień i noc z całą duszą oddał się temu zadaniu, popychany nienasyconą żądzą nienawiści i chciwości!

Jakoż wkrótce przekonał się, że często, gdy jenerał był w klubie zajęty grą w karty, p. de Camors wysuwał się niepostrzeżenie z salonów, wsiadał do fiakra i kazał się wieść w uboczną uliczkę, do któréj z jednéj strony dotykał obszerny ogród otaczający pałac de Campralion. Przybywszy tam odprawiał powóz, szedł kawałek uliczką i następnie otwierał małe, w murze ogrodowym ukryte drzwiczki i wchodził do ogrodu. Obok tych drzwiczek wznosił się mały domeczek, który jenerał kazał wybudować, aby osiedlić tam ulubionego swego dawnego podoficera, nazwiskiem Mesnil. Człowiek ten posiadał nieograniczone zaufanie swego pana, któren oddał mu nadzór nad gospodarstwem leśnem w swoich posiadłościach. Zimą Mesnil mieszkał w domku ogrodowym, ale nieraz na parę dni wyjeżdżał na wieś ilekroć jenerał potrzebował niemylnego sprawozdania o jakiejś miejscowéj sprawie. Niezadługo Vautrot przekonał się że te wycieczki tajemne p. de Camors, wypadały zawsze pod nieobecność Mesnil'a, bo wtedy mógł przejść ogród niepostrzeżenie i wejść do pałacu, gdzie go oczekiwała pani de Campralion.

W połowie miesiąca maja, znowu wypadła potrzeba wyjazdu Mesnil'a, Vautrot zamierzył korzystać z niemylnéj sposobności do zemsty.

Wieczorem dnia tego p. de Camors był w klubie i stanąwszy za krzesłem jenerała grającego w wista uważał że gra z roztargnieniem, a twarz jego bardzo była zmieniona. Czy cierpiący jesteś jenerale? zapytał, gdy tenże wstał na chwilę po skończeniu pierwszego robra.

— Nie, nie, odrzekł jenerał... tylko mam kłopot... znowu nudna jakaś sprawa... kłótnia między dwoma podleśnymi... Znów musiałem rano posłać na wieś Mesnil'a.

Powiedziawszy to głośno jenerał skorzystał z chwilowéj przerwy, i biorąc na bok Camors'a, rzekł przerywanym głosem:

— Nie mogłem mówić głośno, ale straszny ciężar przygniata mi serce.... jestem bardzo nieszczęśliwy....

— Cóż się stało? zapytał Camors z bijącem sercem.

— Powiem ci późniéj.... zapewnie jutro rano.... w każdym razie odwiedź mnie jutro przed południem...

— Chętnie.

— Dziękuję.... więc do jutra.... i ścisnąwszy go za rękę z niezwykłem wzruszeniem dodał: Bywaj zdrów mój najlepszy przyjacielu! poczem odwrócił się prędko dla ukrycia łez gwałtem cisnących się do oczu, i wrócił do wista.

Żywy niepokój ogarnął p. de Camors, jednak pomnąc przyjacielskie i tkliwe pożegnanie jenerała, uspokoił się zupełnie co do siebie, mimo to jednak dziwiło go, a nawet bolało rzewne strapienie starca. Był to może jedyny człowiek na świecie, którego nadzwyczaj wysoko cenił i gotów był nawet poświęcić się dla niego, a jednak znieważał go śmiertelnie.

Tego właśnie wieczora jenerał został zawiadomiony o wiarołomstwie żony i przyrzeczono mu dostarczyć przekonywających dowodów; był więc niemal pewny swego nieszczęścia. Nie znał jednak dotąd nazwiska wspólnika niewiernéj, bo ci co go zawiadamiali, lękali się wymienić Camors'a, aby doniesienia ich nie rozbiły się o niewzruszoną niewiarę zacnego starca. I rzeczywiście, gdyby wymienili nazwisko Camors'a, jenerał pomny na ów list bezimienny, byłby cofnął się przed podobnem przypuszczeniem, jak przed potworną niemożliwością, hańbiącą nawet myśl samą.

Chwilkę po rozmowie z jenerałem, p. de Camors wyszedł z klubu, udając się do pałacu de Campralion. Gdy otwierał furtkę, zdało mu się że posłyszał za sobą jakiś szelest, zatrzymał się, przebiegł szybkiem wejrzeniem ciemną otaczającą go przestrzeń, a nie widząc nic, sądził że się omylił i wszedł do ogrodu. Niezadługo jednak cień jakiś pojawił się w pobliżu, zatrzymał się wprost drzwi balkonowych prowadzących do ogrodu, i znikł w ciemności.

Widzimy więc że spokój Camors'a nie był uzasadnionym, raz że wyraźnie ktoś śledził jego kroki, powtóre iż jenerał który zwykle późno w noc grywał w wista, dziś niemal równocześnie z nim opuścił salony klubu.

Margrabina czekała go na tarasie z którego przez galerję było wejście do jéj buduaru, pocałował podaną sobie rękę i zaraz zaczął mówić o niezwykłem zamyśleniu i smutku jenerała, odpowiedziała mu że od kilku dni niespokojna jest o jego zdrowie, to wytłomaczenie wydało się Camors'owi naturalnem i dostatecznem, przestał myśleć o tem i weszli do buduaru margrabiny.

Wszedłszy tu margrabina rzuciła się na kozetkę, a pierś jéj przyspieszonem wznosiła się tchnieniem, jak gdyby zostawała pod wpływem jakiejś nieopisanéj trwogi. Camors usiadł przy niéj i wziął jéj rękę, ona pochylając się rzekła stłumionym głosem: Czy kochasz mnie zawsze?


W tejże chwili otwarły się drzwi przeciwległe i wszedł jenerał. Margrabina i Camors zerwali się jednocześnie, i stając obok siebie nieruchomi, patrzyli na niego błędnymi oczyma.


Postąpiwszy parę kroków jenerał zatrzymał się postrzegłszy ich drgnął cały, a twarz jego siną pokryła się bladością. Przez chwilę utkwił w Camors'a osłupiałe, niemal obłąkane oczy, potem podnosząc ręce, postąpił krok naprzód.

W téj strasznéj chwili, pani de Campralion porwała Camors'a za rękę, rzucając nań głębokie, błagalne, tragiczne, przerażające wejrzenie; odepchnął ją, założył ręce i czekał.

(d. c. n).

TYGODNIK MÓD w WARSZAWIE ROK 1867. № 204 Dodatek do № 46° i 47




Przedni brzeg N° 44.
Środek przedniej części
Szew na plecach N° 36
Paletot dla chłopczyków od 2 do 6 lat.
63. Połowa kołnierza
Paletot z fałdem na plecach
Paletot wolno
Wązki rękaw
Paletot dla chłopczyków od 8 do 9 lat
Paletot dla dziewczynki od 7-9 lat
Paletot dla dziewczynki od 3 do 6 lat
Środek pleców N° 65
Środek pleców N° 37
Środek pleców N° 51
Środek pleców
Boczny szew
Boczny szew dolnej części rękawa
Przedni brzeg N° 58
Przedni brzeg N° 54
Przedni brzeg
Górny brzeg dolnej części rękawa
Połowa pleców
Rękawiczka do grasowania
Pasek okrągły
67. Połowa paska
Pętelka N° 68
Środek przedniej części N° 39
Środek pleców N° 60
Przedni brzeg paletota N° 39
Środek pleców N° 40
Założenie pleców
Bluzka garnirowana